

DARIUSZ KULESZA

(Uniwersytet w Białymstoku)

Pisarz katolicki w PRL-u. Kilka przykładowych karier

Dramatyzując nieco, można przyjąć, że kariera pisarzy katolickich w PRL-u skończyła się, zanim na dobre mogła się rozpocząć. Wystarczy IV Zjazd Związku Zawodowego Literatów Polskich ze stycznia 1949 roku potraktować jako skuteczną rozprawę z Turowiczem, Zawieyskim i spółką. Nie wydaje się jednak, by tego rodzaju dramatyzacja była wystarczająco usprawiedliwiona.

Proklamujący socrealizm Zjazd Szczeciński, obok postulatów wyeliminowania z literatury polskiej dorobku Dwudziestolecia międzywojennego z jego psychologizmem i estetyzmem, przyniósł również wezwanie do ostatecznej rozprawy z pisarzami katolickimi. Wobec rodzącej się kultury socjalistycznej wszystko, co burżuazyjne, musiało ustąpić¹. Trudno mi więc zgodzić się z opinią, że „na forum szczecińskim pisarze katolicy raz jeszcze zaznaczyli swe prawa do zachowania odrębności światopoglądowej”². Programowe wystąpienie Włodzimierza Sokorskiego, ówczesnego wiceministra kultury i sztuki, zawierało dyspozycje, zgodnie z którymi nasilająca się walka klasowa nie pozwala pisarzom na jakąkolwiek neutralność. Natomiast Stefan Żółkiewski deklarował w swoim referacie konieczność oceniania literatury wedle jej wkładu w budowę socjalizmu³. W takiej sytuacji

¹ Zob. Z. Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*, Warszawa 1999, s. 17.

² O.S. Czernik, *Kultura literacka*, [w:] *Literatura polska 1918–1975*, cz. 1, t. 3: 1945–1975, red. A. Brodzka, T. Bujnicki, Warszawa 1996, s. 65.

³ Zob. M. Fik, *Kultura polska po Jącie. Kronika lat 1944–1981*, t. 1, Warszawa 1991, s. 131.

pisarze katolicycy mogli albo przetrwać według reguł tzw. ludowej władzy, albo zniknąć z wydawniczego rynku. Na szczęście socrealizm skończył się stosunkowo szybko, a katolicycy pisarze nie tylko przetrwali lata 1949–1955, ale do końca PRL-u, do roku 1989, odgrywali kluczowe role w polskiej literaturze, a nawet w polskiej polityce.

Pisarz katolicki

Dzisiaj takie określenie właściwie nie funkcjonuje. Dotyczy to przede wszystkim literatury współczesnej, czyli tej, z którą mamy do czynienia od ostatniego przełomu, od 1989 roku, ale nawet w historycznoliterackich powrotach do lat 1944–1989, jeśli właśnie w tym okresie sytuujemy PRL⁴, częściej mówi się o literaturze katolickiej, z czasem raczej o religijnej, sakralnej, a przede wszystkim chrześcijańskiej, niż o katolickim pisarzu, chociaż był on opisywany i definiowany. Próby w tym zakresie podejmowane były głównie ze względu na znaczenie, jakie dla powojennej inteligencji katolickiej w Polsce miał neotomizm Jacques'a Maritaina, odwołujący się do Mounierowskiego personalizmu⁵.

W latach 70. Jan Dobraczyński, najpopularniejszy katolicki prozaik okresu peerelowskiego, biorąc pod uwagę ilość wydanych książek i ich nakład⁶, nie przyznawał się do miana katolickiego pisarza.

⁴ Formalnie rzecz biorąc, nazwa PRL funkcjonowała oficjalnie w latach 1952–1989, ale pamiętając o tym, warto uwzględnić fakt, że nowa, powojenna, ludowa Polska, zwana przez Zbigniewa Herberta prlem, rozpoczęła się od Manifestu PKWN ogłoszonego 22 lipca 1944 r.

⁵ O literaturze katolickiej i pisarzu katolickim, w dużej mierze z punktu widzenia Jerzego Zawieyskiego, pisałem m.in. w rozdziale *Zagadnienie literatury katolickiej*, stanowiącym fragment monografii *Dwie prawdy. Tadeusz Borowski i Zofia Kossak wobec obrazu wojny w polskiej prozie lat 1944–1948*, Białystok 2006. Duże znaczenie ma też dla mnie tekst poświęcony jednemu z najważniejszych pisarzy katolickich XX wieku, François Mauriacowi. Zob. D. Kulesza, *Szczęśliwie niespełnione nawrócenie. Kilka uwag o świętości i literaturze*, „W drodze” 2000, nr 8.

⁶ „Książki Jana Dobraczyńskiego cieszą się niezwykłą poczytnością: ogólny ich nakład od końca roku 1968 wyniósł bez mała półtora miliona egzemplarzy. Ale równocześnie rzadko który współcześnie działający pisarz polski odnosi za granicą tak wybitne sukcesy czytelnicze”. A. Rogalski, *Dobraczyński*, Warszawa 1969, s. 5. Kilka lat później autor *Listów Nikodema* pisał tak: „Zbliżam się do siedemdziesiątki. (...) Moja twórczość przekroczyła już swoje apogeum. (...) Napisałem tych książek prawie

W relacjonowanej przez siebie rozmowie z Edwardem Ochabem mówił tak:

Jestem bardzo złym katolikiem. [...]

– Staram się być katolikiem. Czy pan, panie generale, jest znakomitym markisistą? Niewątpliwie zdaje pan sobie z tego sprawę, że idea, której pan służy, przerasta pana. Tak samo myślę o katolicyzmie. To jest dla mnie rzecz tak wielka, że nie śmiałbym powiedzieć o sobie, że jestem dobrym katolikiem.

Z tego samego powodu nie lubię tytułu „pisarz katolicki”. Jeśli moje książki będą służyły katolicyzmowi – może po śmierci będę mógł otrzymać taki tytuł. Gdyby jednak okazało się inaczej, lepiej, że nie będę kompromitował sobą Sprawę, która jest mi droga.⁷

Z zupełnie innych powodów, już w wolnej Polsce, czyli po roku 1989, swój dystans do samej kwestii literatury katolickiej uzasadniał Ernest Bryll, poeta przez Stanisława Grochowiaka kojarzony z turpizmem⁸, ale w opinii czytelników bliski poezji nie tyle chrześcijańskiej czy religijnej, co właśnie katolickiej, sarmackiej, polskiej. Na pytania: Czy myślał Pan kiedyś o swoim pisaniu w takich kategoriach jak literatura chrześcijańska, literatura katolicka, sakralna, religijna? Czy te określenia mają dla Pana w ogóle jakieś znaczenie przy poznawaniu literatury pięknej? – autor tomiku *A kto się odda w radość* odpowiedział:

Ja uważam, że to są złe określenia. To są określenia ograniczające i biurokratyczne. Oczywiście, są różnice, odmiany, ale jak się czyta *Ojciec nasz* i czyta się *Wierzę w Boga*, czyli *Credo*, każdy głupi widzi, że *Ojciec nasz* jest mówione przez kogoś, kto był wielkim, olbrzymim poetą, czyli Bogiem. To widać w tekście, w poezji tego słowa, w tym, że nic nie można zmienić. Ja uważam, że Bóg ma również umiejętność właśnie poetycką. A jak się czyta *Credo*, widać, że to jest ogólnie słuszny, ale wyduszony, wymęczony, pełen wzajemnych zastrzeżeń i wyjaśnień do wyjaśnień dokument wiary stworzony przez ludzi, którzy

sześćdziesiąt, ich nakład w Polsce przekroczył dwa i pół miliona”. J. Dobraczyński, *Tylko w jednym życiu. Wspomnienia*, Warszawa 1977, s. 456.

⁷ Tamże, s. 363.

⁸ Zob. S. Grochowiak, *Turpizm – realizm – mistycyzm*, „Współczesność” 1963, nr 2. Ten tekst został przedrukowany w książce *Debiuty poetyckie 1944–1960. Wiersze, autointerpretacje, opinie krytyczne*, wybór i oprac. J. Kajtoch, J. Skórnicki, Warszawa 1972.

na dodatek się pokłócili. Tłumaczenie *Credo* wywołało rozłamy w Kościele. Nie ma rozłamów w sprawie *Ojciec nasz*.⁹

Dobraczyński nie uważał siebie za pisarza katolickiego, ponieważ „nie czuł się godzien”. Czekał na wyrok historii, ale nie tyle historii literatury, ile historii Kościoła. Bryll nie dopuszczał myślenia o sobie jako pisarzu katolickim, ponieważ sądził, że tego rodzaju kategorie ograniczają literaturę, przychodzą z zewnątrz i nie mają nic wspólnego z prawdziwym, transcendentnym darem tworzenia pochodzącym od Boga, „wielkiego, olbrzymiego poety”.

Jeśli nawet kwestia katolickiego pisarza zdezaktualizowała się, sprawą otwartą pozostaje temat losów, w tym także karier, jakie w latach PRL-u stały się udziałem pisarzy kojarzonych z katolicyzmem. Wywołuje się tę kwestię, portretując poszczególnych twórców czy środowisk, ale temat wciąż pozostaje nie dość opracowany. Wynika to między innymi z naturalnej skłonności do eksponowania tego, co w powojennych losach katolickich pisarzy naznaczone było opresyjnością ludowej, robotniczo-chłopskiej władzy. Nie ma jednak powodów, by status twórców związanych z Kościołem katolickim ujmować aż tak jednostronnie.

Wybór

Pisarz katolicki to ktoś, kto w nieuznającym ograniczeń opisie świata kieruje się tym, co Jerzy Turowicz i Jerzy Zawieyski nazywali *sensus catholicus*. Mówiąc inaczej, pisarz katolicki może pisać o wszystkim, ale pod warunkiem stosowania wobec rzeczywistości nauki Kościoła katolickiego. Nie ma w tym nic z przymusu: jeśli jestem katolikiem, to jak mam opisywać świat, jeśli nie z punktu widzenia swojej wiary. Można oczywiście wyobrazić sobie i taką sytuację, w której katolikiem nie będąc, pisarz uwzględnia w swych utworach katolicki sens rzeczywistości, ale trudno traktować to rozwiązanie jako pożądane, przynajmniej z katolickiego i personalistycznego punktu widzenia. Jeszcze bardziej problematyczne wydaje się rozwiązanie, w którym

⁹ D. Kulesza, *Prywatne porachunki z Ernestem Bryllem*, [w:] tenże, *Pożegnanie z miastem. Szkice – artykuły – recenzje nie tylko o książkach*, Białystok 2006, s. 156-157.

zakłada się bezpośrednią zależność między świętością pisarza i jakością jego literatury. Tego rodzaju poglądy wciąż pozostają aktualne. Jak bowiem można być katolickim pisarzem, nie znając, a co za tym idzie, nie uwzględniając nauki Kościoła powszechnego, bagatelizując to, co w latach 40. nazywano w Polsce *sensus catholicus*? A jeśli już się świadomym katolikiem jest, to czy warto kwestionować modus egzystencji nastawiony na świętość?

Pamiętając o praktykowanych w PRL-u sposobach definiowania katolickiego pisarza, proponuję z nich zrezygnować. Po pierwsze dlatego, że dzisiaj pisarz katolicki to przede wszystkim część marketingowego wizerunku, etykieta ułatwiająca albo utrudniająca sprzedaż, a po drugie: od czasu powojennych sporów o literaturę katolicką nie wypracowano żadnej wielkiej, alternatywnej albo komplementarnej strategii opisywania katolickich pisarzy. Dlatego proponuję mówienie o nich nieco aprioryczne, przenoszące ciężar rozstrzygnięć z osób na teksty. W związku z tym pytanie brzmi: kogo w każdym z rodzajów literackich należy wskazać jako najwybitniejszego pisarza katolickiego? Rozstrzygnięcia wydają się niepokojąco oczywiste.

Czy może być większy katolicki poeta niż ksiądz Jan Twardowski? Może, ale w latach PRL-u go nie było. Niezbędne jest tylko jedno zastrzeżenie. Twardowski nie mówił o poezji katolickiej. On genialnie zdefiniował lirykę religijną. W rozmowie z Marianem Schmidtem, fotografikiem, powiedział:

Liryka religijna to dla mnie liryka miłosna, w której wyraża się swoje uczucia do ukochanego Boga. Przedmiotem miłości jest niewidzialny Bóg, a nie osoba chodząca po ziemi. W liryce religijnej są przedstawione wszystkie przeżycia ludzkiej miłości, takie jak nadzieja, zwątpienie, radość, że Bóg jest, niepokój, czy On mnie kocha, lęk, że obraziłem Go, rozpacz, że jestem przez Niego odrzucony.¹⁰

W dziedzinie dramatu sprawa jest równie prosta. Wielokrotnie powoływałem się na wciąż dla mnie wiążącą opinię Zofii Jasińskiej, która napisała: „Gdy myślimy o powojennej dramaturgii niosącej treści religijne w sposób jawny, świadomy, konfesyjny, kojarzą się

¹⁰ M. Schmidt, *Niecodzienne rozmowy z księdzem Janem Twardowskim*, Warszawa 2000, s. 89-90.

nam dwa reprezentatywne nazwiska: (...) Romana Brandstaettera i Jerzego Zawieyskiego”¹¹.

Poezja: ks. Jan Twardowski. Dramat: Roman Brandstaetter i Jerzy Zawieyski. A proza? Tutaj o decyzję najtrudniej. Szukając tekstu, który w miarę równomiernie spełnia kryteria literackie i religijne, najłatwiej przywołać tetralogię Brandstaettera, czyli *Jezusa z Nazarethu*. A jeśli *Jezus...*, to także dużo bardziej popularne w swoim czasie *Listy Nikodema* Dobraczyńskiego. Przyjmując hierarchię, w której nadrzędne wobec religijnego jest kryterium literackie, moim zdaniem powinno się wskazać Hannę Malewską i Antoniego Gołubiewa, ze szczególnym zwróceniem uwagi na autorkę arcydzielnej epopei gockiej zatytułowanej *Przemija postać świata*.

Trudno polemizować z tezą, że najbardziej oryginalna i najbardziej eksperymentalna była w latach PRL-u proza podejmująca tematy historyczne. I nie chodzi przede wszystkim o ezopowość *Ciemności kryją ziemię* Andrzejewskiego, *Boskiego Juliusza* Bocheńskiego czy *Mszy za miasto Arras* Szczypiorskiego. Sprawa dotyczy strategii twórczych kojarzonych głównie z historyczno-fantastyczną, personalistyczną prozą Teodora Parnickiego i z archiwistycznymi narracjami Malewskiej¹². Parnicki wymyka się prostym skojarzeniom z literaturą katolicką. Malewska podlega im w większym stopniu i to nie tylko ze względu na swoje związki ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego” czy „Znaku”, ale także z powodu takich odczytań swojej prozy, jakie zaproponował Maciej Nowak, kojarząc historiozofię autorki *Przemija postać świata* z chrześcijańskim myśleniem o historii¹³.

¹¹ Z. Jasińska, *Religijne wątki w dramaturgii Brandstaettera*, [w:] *Dramat i teatr religijny w Polsce*, red. I. Sławińska, W. Kaczmarek, Lublin 1991, s. 417. W sprawie innych argumentów potwierdzających ten wybór zob. D. Kulesza, *Tragedia ukrzyżowana. Dramaty chrześcijańskie Romana Brandstaettera i Jerzego Zawieyskiego*, Białystok 1999, s. 7.

¹² Pełny obraz eksperymentalnej prozy historycznej lat PRL-u wymaga dodania przynajmniej takich nazwisk jak Marian Brandys, Paweł Jasienica, Jan Parandowski czy Władysław Lech Terlecki.

¹³ Zob. M. Nowak, *Koncepcja dziejów w powieściach historycznych: Teodor Jeske-Choiński, Zofia Kossak, Hanna Malewska*, Lublin 2009. Przy czym łatwiej zauważyć chrześcijańską historiozofię w epopei gockiej *Przemija postać świata* z 1954 r. niż w takich książkach Malewskiej jak *Panowie Leszczyńscy* (1961) czy *Apokryfrodzimy* (1965), kojarzonych z eksperymentalną narracją archiwistyczną.

Antoni Gołubiew nie odegrał tak istotnej roli w „rewitalizowaniu” powieści historycznej, jak Parnicki czy Malewska, ale jego decyzje dotyczące języka, którym posługują się postaci monumentalnej tetralogii *Bolesław Chrobry*, wywołały wystarczająco dużo sporów, by można było o jego prozie myśleć w związku z eksperymentalnym, powojennym poruszeniem dotyczącym tematu historycznego w prozie. Co ważniejsze, wpisana w czterotomowe dzieło jego życia historiozofia wydaje się dużo bardziej bezpośrednio przywoływać chrześcijańską wizję dziejów niż proza Malewskiej.

Zarówno Malewska, jak i Gołubiew tworzyli cenną prozę peerełowskiej Polski. Oboje należeli do najważniejszych działaczy katolickiej, powojennej inteligencji. To podwójne kryterium wystarczy, by brać ich pod uwagę jako odpowiednich przedstawicieli literatury katolickiej w kategorii prozy. Nie ulega jednak wątpliwości, że poezja Malewskiej jest w tym duecie mocniejsza.

Poezja: ksiądz Jan Twardowski. Dramat: Roman Brandstaetter i Jerzy Zawieyski. Proza: Hanna Malewska i Antoni Gołubiew, ale także Roman Brandstaetter raz jeszcze i Jan Dobraczyński ze względu na *Listy Nikodema*¹⁴.

Wybór został dokonany. Teraz pozostaje sprawdzić, jak najwybitniejsi twórcy katolicycy podzieleni według rodzajów literackich radzili bądź jak nie radzili sobie w PRL-u. Jedno zastrzeżenie. Proponując wartościowanie pisarzy katolickich, wypada dodać, że nie wszyscy spośród nich byli w stanie dotrzymać pola przedstawicielom literatury

¹⁴ Proponowane przeze mnie nazwiska funkcjonowały w PRL-u jako kojarzone z literaturą katolicką. Malewska, Gołubiew, Zawieyski i Dobraczyński pojawiają się w *Wizerunkach polskich pisarzy katolickich* Jerzego Ziomka (Poznań 1963). Ta sama czwórka oraz Brandstaetter wracają w pracy Czesława Ryszki *Milczący obecni i imnie szkice o pisarzach katolickich* (Katowice 1984). Wypada tylko dodać, że obaj autorzy piszą także o Zofii Kossak, a Ryszka ponadto o Rostworowskim, Liebercie, Bąku i Grabskim. Wszyscy ci twórcy, niezależnie od powojennej aktywności niektórych z nich, najważniejsze swoje książki napisali przed nastaniem PRL-u. Osobną sprawą jest nieuwzględnianie przez obu badaczy poezji ks. Jana Twardowskiego. W wypadku Ziomka w grę wchodzi czas. Twardowski stał się powszechnie znany począwszy od *Znaków ufności*, tomiku z 1970 r. W wypadku Ryszki może być podobnie, z tym że decydujący wydaje się nie tyle kalendarz, ile skłonność autora do zajmowania się pisarzami raczej należącymi do przeszłości niż tworzących literacką, chrześcijańską współczesność.

polskiej niekojarzonym z katolicyzmem. Z krajową konkurencją znakomicie radzili i wciąż radzą sobie ksiądz Jan Twardowski i Hanna Malewska. O pozostałych trudno tak powiedzieć, chyba że z myślą o niektórych ograniczy się pole konfrontacji, na przykład do prozy biblijnej, a wówczas *Jezus z Nazarethu* Romana Brandstaettera bez obaw może iść w zawody z literaturą całego świata¹⁵.

Wielka kariera polityczna

Autorów wybranych według kryterium literacko-genologicznego chciałbym podzielić i opisać ze względu na rodzaj kariery, jaka była udziałem każdego z nich w PRL-u. To tylko wywołanie problemu i wstępna diagnoza, ale myślę, że warto poświęcić sprawie chwilę uwagi, rezygnując w opisie losów pisarzy nie tylko z dominacji perspektywy martyrologicznej, ale także demaskatorsko-sensacyjnej o politycznym lub obyczajowym charakterze¹⁶.

Wielka kariera polityczna przypadła w PRL-u w udziale Jerzemu Zawieyskiemu i Janowi Dobraczyńskiemu. Kariera środowiskowa przydarzyła się Hannie Malewskiej i Antoniemu Gołubiewowi. Słowo kariera pozbawione dodatkowych określeń zamierzam zastosować wobec dorobku oraz losów księdza Jana Twardowskiego i Romana Brandstaettera.

¹⁵ Z taką tezą wystąpiłem na konferencji *Świat kultury Romana Brandstaettera w 25 rocznicę odejścia pisarza* (KUL, 27.11.2012). Uzasadniałem ją wówczas tak: „Ernest Renan jako autor *Żywota Jezusa* był religijnym rewizjonistą. *Dzieje Chrystusa* Papiniego to przede wszystkim świadectwo pisarskiej konwersji. Natomiast *Dzieje Chrystusa* Daniel-Ropsa nie są literaturą piękną, ale popularyzatorskim wykładem, więcej niż egzegetycznym. *Życie Jezusa* Mauriaca nie potrafi wyjść z cienia kontrowersyjnych kiedyś, a dziś prawie już nieczytanych w Polsce powieści francuskiego noblisty. Szalom Asz zapisał Jezusa z żydowskiego punktu widzenia, pozostając za murem *Starego Testamentu* (zob. tenże, *Mąż z Nazaretu*). José Saramago w ostatniej z ważnych reinterpretacji Dobrej Nowiny objawił się przede wszystkim jako świetny stylist, a także feministka i ekolog (zob. tenże, *Ewangelia według Jezusa Chrystusa*). *Jezus z Nazarethu* Brandstaettera znakomicie prezentuje się na tym tle”. Dzisiaj do tego zestawienia dodałbym jeszcze *Ostatnie kuszenie Chrystusa* Nikosa Kazantzakisa.

¹⁶ Najbardziej spektakularnym w ostatnich latach przykładem pozycji o podobnym charakterze jest książka Magdaleny Grzebałkowskiej *Ksiądz Paradoks. Biografia Jana Twardowskiego* (Kraków 2011) opublikowana, co szczególnie przykre, przez wydawnictwo Znak. Sprawa jest na tyle poważna, że wymaga osobnego omówienia, niemieszczącego się w przypisie.

Jerzy Zawieyski był posłem na Sejm, członkiem Rady Państwa oraz Kawalerem Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Żaden z pisarzy katolickich nie osiągnął w PRL-u równie wysokiej pozycji politycznej. Przy czym nie należy mierzyć jej fikcyjnością udziału tzw. „świeckich katolików” we władzach ludowego państwa. Koło Poselskie Znak, do którego Zawieyski należał jako poseł II, III i IV kadencji, nie miało szans ani ochoty funkcjonować jako demokratyczna, skuteczna opozycja, ale było głosem sprzeciwu wobec nadużyć władzy. Najlepszy tego przykład to wystąpienie Jerzego Zawieyskiego z 10 kwietnia 1968 roku, w którym pisarz odniósł się do reakcji władz państwowych na interpelację Koła Poselskiego Znak, skierowaną do Józefa Cyrankiewicza, ówczesnego Prezesa Rady Ministrów, w obronie młodzieży represjonowanej w związku z wydarzeniami marcowymi.

Tyle najbardziej oczywistych faktów, podanych wyłącznie z punktu widzenia uczestnictwa Zawieyskiego w organach ludowej władzy. Pisząc o wielkiej, politycznej karierze autora *Romansu z Ojczyzną*, warto pamiętać o roli, jaką odegrał on w środowisku katolickim. 24 października 1956 Jerzy Zawieyski stanął „na czele Ogólnopolskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, a od rejestracji w 1957 roku, Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie. Funkcję Prezesa na tym stanowisku pełnił do 1969 roku”¹⁷. Do legendy przeszła przyjaźń, jaką obdarzył Zawieyskiego kardynał Wyszyński¹⁸, chociaż pamiętając

¹⁷ M. Korczyńska, *Kalendarium życia i twórczości Jerzego Zawieyskiego*, [w:] taż, *Jerzy Zawieyski. Biografia humanistyczna 1902–1969*, Toruń 2011, s. 189. W tekście głównym swojej książki Marta Korczyńska używa pełnej nazwy Klubu, która brzmiała: Ogólnopolski Klub Postępowej Inteligencji Katolickiej. Zob. M. Korczyńska, *Jerzy Zawieyski. Biografia humanistyczna 1902–1969*, s. 101.

¹⁸ Podam jeden tylko jej symptom, dyskretny i literacki, ale mam nadzieję, że dość czytelny. „Przed świętami Bożego Narodzenia (grudzień 1955) rękopis (...) dramatu [*Miecz obosieczny*] został przemycony księdzu prymasowi, (...) uwięzionemu w tym czasie w Komańczy. 23 marca 1956 r. Jerzy Zawieyski otrzymał od kardynała «nie list, lecz jakby orędzie, napisane na jedenastu stronach dużego formatu»”. *Nota edytorska*, [w:] J. Zawieyski, *Dramaty*, t. 4, oprac. O. Sieradzka, Warszawa 1987, s. 329. Warto cytowany w *Nocie* fragment dziennika uzupełnić: „Nie potrafię oddać przeżycia, jakie miałem wczoraj. Spotkało mnie wielkie, niezasłużone szczęście! Doręczono mi list od ks. Prymasa, nie list, lecz jakby orędzie...”. J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 1, wybór z lat 1955–1959, wybór i oprac. redakcyjne A. Knyt, współpraca M. Czochoł, Warszawa 2011, s. 211.

o jej wyjątkowości, warto brać pod uwagę napięcia, jakie wystąpiły między Prymasem i posłem Znak w sprawach dotyczących polityki wyznaniowej państwa oraz relacji Kościół – PRL. Najbardziej typowym przykładem napięć na tym polu pozostaje sprawa słynnego listu biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku, zawierającego następujące słowa:

W tym najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu, wyciągamy do Was, siedzących tu na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie [podkr. D.K.]. A jeśli Wy, niemieccy biskupi i Ojcowie Soboru, po bratersku wyciągnięte ręce ujmiecie, to wtedy dopiero będziemy mogli ze spokojnym sumieniem obchodzić nasze Milenium w sposób jak najbardziej chrześcijański.¹⁹

Partyjnym propagandzistom udało się sprowadzić przekaz polskiego episkopatu do trudnej dla wielu Polaków do przyjęcia formuły „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Konflikt, który wybuchł wokół tej sprawy, nie oszczędził relacji między Kołem Poselskim Znak i Prymasem i odbił się także na przyjaźni Wyszyński – Zawieyski²⁰.

Do państwowych zaszczytów i wyjątkowej roli odgrywanej wśród polskich katolików warto dodać literackie powodzenie Jerzego Zawieyskiego. Dotyczy ono nie tyle jego tekstów, ile triumfalnego powrotu po siedmioletniej nieobecności spowodowanej milczeniem w latach socrealizmu²¹. Powrotu do ZLP, w którym Zawieyski, dzięki październikowym przemianom 1956 roku, mógł objąć stanowisko wiceprezesa Zarządu Głównego.

Polityka, Kościół, literatura. W każdym z tych obszarów Jerzy Zawieyski odniósł w PRL-u sukces. Jego karierę nazywam wielką i polityczną, ponieważ wśród pisarzy katolickich była ona bez

¹⁹ *Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich Braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim*, [w:] P. Madajczyk, *Na drodze do pojednania. Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*, Warszawa 1994, s. 179-187. Cyt. za: E.K. Czaczkowska, *Kardynał Wyszyński. Biografia*, Kraków 2013, s. 540.

²⁰ Zob. E.K. Czaczkowska, *Ja do Niemiec nie pojadę*, [w:] *taż*, *Kardynał Wyszyński. Biografia*.

²¹ Zawieyski miał świadomość tego, co było jego najcenniejszym kapitałem. 1 stycznia 1955 r. pisał: „Zaczyna się siódmy rok mojego milczenia. Siódmy! Jest to mój największy, najcenniejszy kapitał moralny [podkr. D.K.]. Cenniejszy niż to, co piszę”. J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 1, s. 55.

precedensu, a jej cechą charakterystyczną stanowiła dokonywana na szczytach władzy próba pogodzenia tego, co katolickie, z tym, co państwowe, a w praktyce – partyjne. Dlatego Zawieyski, jeśli jest pamiętany, to nie ze względu na dramaty czy znacznie wyżej cenioną, pisaną u schyłku życia prozę²², ale z powodu swojej aktywności politycznej, prowadzonej w sposób jednoznacznie naznaczony katolickim zaangażowaniem, zaangażowaniem wolnym od nastawienia konfrontacyjnego, przyjmującym socjalistyczny charakter powojennej Polski.

Konfrontując Zawieyskiego, lojalnego wobec Kościoła i „Tygodnika Powszechnego”, z Janem Dobraczyńskim, katolickim narodowcem spod znaku przedwojennego „Prosto z Mostu” oraz powojennego „Dziś i Jutro” czy Stowarzyszenia „Pax”, do którego zresztą formalnie autor *Najeźdźców* nie należał, można zapytać: jak na tym tle wypadła Dobraczyński? Był on z pewnością bardziej pragmatyczny niż wierzący w socjalizm Zawieyski. Poza tym obaj nie tylko mieli bliskie kontakty z hierarchiami Kościoła katolickiego w Polsce, ale potrafili także wchodzić z nimi w konflikt. A biorąc pod uwagę literaturę, obaj publikowali w Paxie, przy czym popularność czytelnicza Dobraczyńskiego była nieporównanie większa niż popularność Zawieyskiego.

Tzw. ocena historii została już wydana. Pax był zły. „Tygodnik Powszechny”, „Znak”, „Więź” były w PRL-u dobre jako znaki firmowe inteligencji katolickiej przyjmującej pojałtańskie status quo i starającej się zachować swoją światopoglądową tożsamość, alternatywną wobec oficjalnie w Polsce obowiązującej: robotniczo-chłopskiej, socjalistycznej.

Wśród naprawde wielu funkcji publicznych pełnionych przez Jana Dobraczyńskiego przypomnę tylko jedną: w 1982 roku został on przewodniczącym Tymczasowej Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego – PRON-u, organizacji, która miała legitymizować stan wojenny i jego wojskowe władze. Łatwo przywołać ten fakt, by moralizować: oto do czego prowadzi katolickiego pisarza ślepa, a w każdym razie krótkowzroczna lojalność wobec władz.

²² Chodzi mi przede wszystkim o takie pozycje jak *Wawrzyny i cyprysy* oraz *Konrad nie chce zejść ze sceny*, chociaż duże znaczenie miał także zbiór opowiadań *Romans z ojczyzną*.

Zawieyski i Dobraczyński przegrali jako politycy. Pierwszy po swoim wystąpieniu dotyczącym marca 1968 roku stracił nie tylko członkostwo w Radzie Państwa, ale przede wszystkim rekomendację swoich katolickich przyjaciół dotyczącą zbliżających się wyborów do Sejmu. Natomiast Dobraczyński jako osoba publiczna na zawsze już będzie się kojarzył z negatywnie konotowanym Paxem i jeszcze gorzej ocenianym PRON-em. W dodatku nie jest trudno znaleźć związek przyczynowo-skutkowy między zaangażowaniem autora *Wyczerpać morze* w działalność Paxu i PRON-u.

Zawieyski wygrał jako chrześcijanin, przegrywając na polu polityki i literatury. Wygrał, zostając członkiem Rady Państwa i posłem na Sejm, przegrał jednak, doświadczając polityki jako przestrzeni uniemożliwiającej odniesienie moralnego zwycięstwa. Dobraczyński wygrał jako pisarz, przegrywał zaś jako polityk. Jeśli ktoś czyta dziś popularną literaturę chrześcijańską, czyta Dobraczyńskiego.

Listy Nikodema ukazały się po raz pierwszy w 1952 roku. Egzemplarz, który posiadam, pochodzi z roku 1981 i stanowi kolejny tom paxowskiej edycji *Dzieł* pisarza. Książka dedykowana jest jednej z trzech córek pisarza, Elżuni, która zmarła jako dziecko. Najokrutniejsi przeciwnicy Dobraczyńskiego uważają, że wykorzystał on osobisty dramat, pisząc swoją najważniejszą książkę²³. Wolałbym zwrócić uwagę na dołączone do *Listów Nikodema* pismo Prymasa Wyszyńskiego, datowane na 22 sierpnia 1980 roku.

Listy Nikodema, które ukazują się już w 17-ym wydaniu w trzydziestolecie pierwszego wydania – należą do tych pozycji twórczych Dostojnego Autora, które wyznaczają drogi Jego twórczego myślenia i programowania. Niektóre ujęcia i naświetlenia mogą budzić chęć dyskusji z Autorem. Ale – książka spełnia swoje zadanie wyznania i doskonałej katechezy biblijnej. Wszyscy poszukiwacze tej książki na pewno przyjmą nowe wydanie z radością.

Podzielam tę radość i życzę Panu Janowi, by doczekał się następnych wydań Polsce i w przekładach na liczne języki.

Trudom twórczym Autora błogosławię.²⁴

²³ Nikodem z powieści Dobraczyńskiego ma chorą córkę. Podąża śladami Jezusa, chcąc prosić Go o ratunek dla niej.

²⁴ Zob. J. Dobraczyński, *Listy Nikodema*, Warszawa 1981, wklejka przed s. 5.

Jeden z moich mistrzów, Zbigniew Jarosiński, opowiadał, że podobno Jan Dobraczyński wyprosił u Prymasa Wyszyńskiego to pismo. Mistrz ma zawsze rację, ale po pierwsze: „podobno”, po drugie: co prawda jest taki fragment *Ewangelii*²⁵, który mówi, że uporczywe proszenie przynosi skutek, jednak nie wierzę, by Prymas napisał coś, do czego nie byłby przekonany, po trzecie: „Niektóre ujęcia i naświetlenia mogą budzić chęć dyskusji z Autorem”.

Kariera środowiskowa

Wielkie kariery polityczne w naturalny sposób usuwają wszystkie inne w cień, ale chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze dwie inne możliwości pozytywnego losu, jaki przydarzał się w PRL-u katolickim pisarzom. Najpierw kariera środowiskowa, czyli Hanna Malewska i Antoni Gołubiew.

Kariera środowiskowa to taka, której zasięg jest ograniczony. W tym wypadku wchodzi w grę ograniczenia dwojakiego rodzaju. Pierwsze dotyczą związku obojga twórców z instytucjami katolickiej inteligencji. Drugie – znaczenia ich twórczości literackiej dla polskiej powojennej powieści. Wspominając instytucje, mam przede wszystkim na myśli wychodzący w Krakowie od marca 1945 roku „Tygodnik Powszechny”, ale także miesięcznik „Znak”, którego Malewska była redaktorką naczelną od roku 1946. To tylko encyklopedyczne informacje. Dużo trudniej byłoby opisać znaczenie Malewskiej i Gołubiewa dla polskiej, powojennej, katolickiej inteligencji. A już zupełnie nie sposób wyobrazić sobie, jak wyglądałaby tej inteligencji kondycja, gdyby nie organizacyjna, publicystyczna i literacka praca obojga autorów.

Malewska i Gołubiew, pracując na rzecz polskiej, katolickiej inteligencji, skazani byli na nieporozumienia z Prymasem Wyszyńskim, którego program duszpasterski z natury rzeczy nie mógł być tak partykularny jak działania środowiska „Tygodnika Powszechnego” czy „Znaku”. Prymas chciał ocalić Polskę i Polaków, szukając alternatywny dla totalitarnej polityki PZPR-u w katolicyzmie masowym o ludowym charakterze. Wspominam o tym także dlatego, że napięcie

²⁵ Zob. Mt 7, 7-11 oraz adekwatne fragmenty *Ewangelii* synoptycznych.

„Tygodnik” – Wyszyński było jednym z elementów ograniczających zasięg „kariery” Malewskiej i Gołubiewa. Tym cenniejsza wydaje się opinia Stefana Kisielewskiego, wieloletniego publicyisty „Tygodnika Powszechnego”, najdoskonalszego felietonisty PRL-u, który w swoich *Dziennikach* ujawnił, że w sporze „Tygodnik” – Prymas, jego zdaniem, racja była po stronie Prymasa²⁶.

O ile rozumiały może wydawać się środowiskowy, ograniczający aspekt kariery Malewskiej i Gołubiewa, determinowany ich związkiem z funkcjonowaniem „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”, o tyle wyjaśnienia wymaga środowiskowy charakter ich kariery literackiej.

Po pierwsze: powieści obojga twórców mogą być czytane bez uwzględnienia interpretacyjnego klucza katolickiej proveniencji. Decyduje o tym nie tylko ich eksperymentalny, ale nawet już historyczny charakter, który niezależnie od deszyfrujących umiejętności czytelników stwarzał dystans między realnymi wyzwaniem współczesności, także wyznaniowymi, jak i podobnymi problemami przedstawianymi w historycznym kostiumie. Na poziomie eksperymentu komunikacja z masowym, a nawet inteligentnym czytelnikiem była utrudniona w nieuchronny i oczywisty sposób. Pozostawała przyjemnością z lektury *Przemija postać świata, Kamienie wołać będą* czy *Bolesława Chrobrego*. Przyjemność – i tu koło się zamyka – możliwa do przeżycia bez katolickiego punktu odniesienia.

Moje uwagi nie mają charakteru wartościującego. Najdalszy jestem od pomysłów w rodzaju: tylko to ma wartość, co może liczyć na masowego odbiorcę. Zależy mi wyłącznie na zasygnalizowaniu środowiskowej, ograniczonej wersji kariery, która w latach PRL-u była udziałem katolickich pisarzy. Więcej, bardzo jasno chciałbym sformułować tezę o wartości literatury docenianej poza głównym, a mówiąc dokładniej, poza popularnym nurtem wydawniczym. Coś jeszcze. Janusz Sławiński niegdyś pisał o rezerwach, w których władza pozwalała poetom eksperymentować pod warunkiem, że nie będą naruszać ustrojowych pryncypiów PRL-u²⁷. Nie wydaje mi

²⁶ Zob. S. Kisielewski, *Dzienniki*, wprowadzenie L.B. Grzeniewski, Warszawa 1996, s. 201.

²⁷ Zob. J. Sławiński, *Rzut oka na ewolucję poezji polskiej w latach 1956–1980*, [w:] tenże, *Teksty i teksty*, Warszawa 1990. Pierwodruk: „Almanach Humanistyczny” 1989, nr 11.

się, by tego typu sytuacja miała miejsce w odniesieniu do Malewskiej i Gołubiewa. Proza obojga autorów nie była ani światopoglądowym (w przeszłość), ani estetycznym (w eksperyment) eskapizmem. Była rezultatem światopoglądowych i estetycznych wyborów, pozwalających pisać o tym, co ważne (światopogląd) w oryginalny (eksperyment) sposób.

Kariera

Zawieyski i Dobraczyński narażali swoje pisanie, angażując się w politykę. Działalność pierwszego przyćmiła jego twórczość. Aktywność drugiego jego twórczości zaszkodziła, narażając ją na oceny pozaestetycznej natury. Malewska i Gołubiew rozdzielili pisanie i działanie. W każdym razie ich dzieła mogą być czytane niezależnie od ich społeczno-katolickiego zaangażowania. Chyba że ktoś będzie je wybierał ze względu na swoje zainteresowanie dorobkiem osób znanych z łamów „Tygodnika Powszechnego” czy „Znaku”. Ksiądz Jan Twardowski i Roman Brandstaetter zrobili karierę największą, niewymagającą żadnego dookreślającego ją przymiotnika. To im udało się osiągnąć maksymalną równowagę między byciem pisarzem i byciem katolikiem. Spełnili w ten sposób ideał pisarza katolickiego, który potwierdza swą pisarsko-wyznaniową tożsamość niezależnie od jakiegokolwiek pozaliterackiej aktywności. Przy czym nie chodzi o to, żeby piszący katolicy nie udzielali się społecznie. Rzecz w tym, by pytając o kariery katolickich pisarzy, skupić się na tym, co najważniejsze: na literaturze jako bezspornym fakcie estetycznym odznaczającym się katolicką tożsamością.

Nie było bardziej popularnego poety w latach PRL-u. Przysłowiowe są już opowieści o tym, jak rozchwytywano *Znaki ufności*, książkę niedostępną w księgarniach, przepisywaną odręcznie, kradzioną z bibliotek. Pozycję Twardowskiego przypieczętował wybór wierszy przygotowany przez Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej w 1986 roku, zatytułowany symptomatycznie: *Nie przyszedłem pana nawracać*. Potem nie sposób już było rozpoznać, co jest nowym tomikiem, nowym wyborem czy nową kompilacją. Poza tym prozy dla dzieci (*Patyki i patyczki*), dowcipna proza nie tylko dla dorosłych (*Niecodziennik*) oraz rozmowy przeprowadzane z poetą

przez wspomnianego już Mariana Schmidta, Helenę Zaworską czy Waldemara Smaszcza. Plus powszechne uznanie, w każdym razie trudno znaleźć krytyczne opinie na temat wierszy księdza Jana Twardowskiego.

Nie da się tego dorobku zamknąć w kruchcie²⁸, bo jest w nim nie tylko lirycznie poświadczona prawda miłosnej wiary, ale także wiarogodne świadectwo tragizmu ludzkiego losu, kojarzone w równym stopniu z egzystencjalną filozofią Pascala i codziennym doświadczeniem kapłańskiej samotności. Zresztą nie miejsce, żeby o tej poezji pisać. Ważniejszy jest fakt kariery Jana Twardowskiego, jaką ona spowodowała. Kariery, która wbrew poecie skazała go na pochowanie w narodowym panteonie świątyni Opatrzności Bożej, chociaż akurat ten aspekt powodzenia wydaje się najdalszy od tego, jak Twardowski pisał i jak żył.

Kariera Romana Brandstaettera nie była ani tak spektakularna, ani tak mimowolna jak ta, która przytrafiła się Księdzu Janowi. Dzisiaj nie sposób jednak wyobrazić sobie polskiej literatury chrześcijańskiej bez dorobku poznańskiego twórcy. Rzecz dotyczy nie tylko tego, co literackie, więc z całą powagą napiszę, że wyjątkowość beletrystyki Brandstaettera bierze się z potwierdzonej losem pisarza, nadprzyrodzonej sumy tego, co staro- i nowotestamentowe. Brandstaetter jako katolik wywodzący się z judaizmu nie jest argumentem przemawiającym za słusnością chrześcijaństwa. Nie w tych kategoriach chcę opisywać jego karierę. Twórczość Brandstaettera dzięki jego paradoksalnej, jednolicie podwójnej, judeochrześcijańskiej tożsamości oddycha dwoma płucami i to jest miarą jej znaczenia, siły oraz „kerygmatu” otwierającego Kościół na źródłową prawdę o nim samym.

Ta błogosławiona zarówno dla literatury, jak i dla katolicyzmu podwójność decyduje o randze *Jezusa z Nazaretu*²⁹, biblijnego, chrześcijańskiego, wyrastającego ze Starego Testamentu, z judaizmu, z Ziemi Świętej. Ona uwiarygodnia patos *Pieśni o moim Chrystusie*, najważniejszej lirycznej opowieści o Jezusie w poezji polskiej. Jeśli

²⁸ Przywoływany już Zbigniew Jarosiński uważał, że monografia Andrzeja Sulikowskiego, któremu też dużo zawdzięczam, jest taką próbą. Zob. A. Sulikowski, *Świat poetyczny księdza Jana Twardowskiego*, Lublin 1995.

²⁹ Zob. przypis 15.

najmniej widać ją w dramatach Brandstaettera, to dlatego, że najlepsze wśród nich odwołują się do greckiej mitologii, skutecznie pokazując etyczne dylematy: w równym stopniu rozpoznawalne jako uniwersalne i chrześcijańskie.

Brandstaetter nie brylował ani na politycznych, ani na literackich salonach. Konsekwentnie budował karierę katolickiego twórcy, pisząc. Ze swoimi tekstami i swoją jednolitą podwójnością trafiał najpierw do wszelkiego rodzaju entuzjastów, wywodzących się z religijnych wspólnot, zarówno parafialnych, jak i zakonnych (poznańscy dominikanie i miesięcznik „W drodze”), albo z KUL-u, na przykład z dawnego, Międzywydziałowego Zakładu Badań... lub obecnego Ośrodka Badań nad Literaturą Religijną. Z czasem stawał się coraz ważniejszy, owszem, dla niektórych, jeśli w ogóle mieli do czynienia z jego twórczością, pozostał zbyt anachroniczny, ale dla wielu stał się ważny na tyle, że w 1980 roku wybrano go na przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 Roku.

* * *

Wszyscy wymienieni przeze mnie katolicki pisarze nie żyją. I nie chodzi wyłącznie o to, że wybierałem twórców aktywnych bardzo dawno temu, czyli w latach PRL-u, a bardzo często także w latach międzywojennych. Rzecz w tym, że pytając o katolickich pisarzy dzisiaj, skazujemy się na konsternację, ponieważ nie wiadomo ani o co, ani o kogo chodzi. Kategoria „pisarz katolicki” nie ma aktualnie znaczenia. W takiej sytuacji tym ważniejsze wydaje się przechowywanie wiarygodnej pamięci o tym, jak z katolickimi twórcami dawniej, żeby nie powiedzieć drzewiej, bywało. Dawniej, czyli zwłaszcza w poprzedzającym naszą współczesność PRL-u.

Trzy sposoby mówienia o losach piszących katolików zdają się dziś dominować w dyskursie publicznym, jeśli ktokolwiek w ogóle wypowiada się na ich temat: martyrologiczny, zwracający uwagę na opresyjność PRL-u wobec katolickich pisarzy; ekskluzywny, wyodrębniający twórców tego typu i opisujących ich poza najważniejszymi zagadnieniami historii literatury PRL-u oraz sensacyjny, nastawiony na domniemane i realne zapotrzebowanie czytelników zainteresowanych

tym, co zakulisowe, a zwłaszcza niepasujące do katolickich norm, głównie obyczajowych.

Wydaje mi się, że do wymienionych perspektyw warto dołączyć jeszcze jedną, osuwającą obecność katolickich pisarzy w życiu publicznym lat 1944–1989. Nie pomijając opresyjnego zachowania władz, korzystając z badań wyspecjalizowanych ośrodków literaturoznawczych, nie ukrywając ani homoseksualizmu Zawieyskiego, ani kontaktów Twardowskiego ze Służbą Bezpieczeństwa, należy pisać o tym, jak Dobraczyński, Malewska, Gołubiew czy Brandstaetter odnajdowali się w PRL-u, jak sobie z nim radzili, jak wreszcie kształtowali taki model losu, o którym bez przesady można pisać, używając co najmniej dwuznacznego słowa „kariera”.

Summary

A Catholic writer in the People's Republic of Poland. A few examples of careers

The author, calling from the history of Polish literature the category of a Catholic writer, presents three types of literary careers that writers associated with this now somewhat obsolete term might have made in the People's Republic of Poland. A successful political career is epitomised by the lives and works of Jerzy Zawieyski and Jan Dobraczyński. A career within the social circle, with its serious limitations, is exemplified in the lives and writings of Hanna Malewska, Antoni Gołubiew. The third type of career, the most genuine one, is a result of true literary success and denotes religious and Christian credibility. According to the author of the essay, the last case is represented by Father Jan Twardowski and Roman Brandstaetter. In the final passages of the article there is a description of the ways in which writers associated with Catholicism are being portrayed today and the demand to break free from the limitations and distortions imposed by the term so as to enable unbiased literary studies of the texts marked with what was once called *sensus catholicus*.